

## ANDRZEJ ZOLL

**AMK** – *Panie Profesorze, czy przed 1980 rokiem był Pan zaangażowany w jakąkolwiek działalność opozycyjną na Uniwersytecie Jagiellońskim?*

**AZ** – Trudno to nazwać działalnością opozycyjną. Jednakże Towarzystwo Asystentów Uniwersytetu Jagiellońskiego (TA UJ) w żaden sposób nie było sterowane przez system. TA UJ zostało założone w 1909 roku, a my byliśmy pokoleniem późniejszym. Byłem w TA UJ od wczesnych lat sześćdziesiątych, w grupie, którą zorganizował Janek Vetulani; byli w niej m.in. Józef Surowiak, Józef Bara, Andrzej Partyka i Jan Kaizer. Prowadziliśmy działalność, która o tyle miała znaczenie, że silnie zintegrowała środowisko. Później, już w okresie „Solidarności”, nie mieliśmy trudności w nawiązywaniu kontaktów między różnymi wydziałami Uniwersytetu, po prostu znaliśmy się wszyscy dobrze z Towarzystwa Asystentów.

Z wcześniejszego okresu pamiętam rok 1968. 12 marca tego roku spotkaliśmy się w grupie TA UJ na Wydziale Prawa. Zastanawialiśmy się, w jaki sposób nawiązać kontakt ze studentami, aby nie odnieśli wrażenia, że ich porzuciliśmy. Jednakże na tym zebraniu było o jedną osobę za dużo i Tadeusz Hanausek – wówczas już sekretarz komitetu uczelnianego partii – otrzymał raport. Zostałem przez niego wezwany. Oświadczył, iż wie, że to ja byłem organizatorem zebrania TA UJ w dniu 13 marca, solidaryzującego się ze studentami; zapytał mnie, czy wiem, jakie to będzie miało konsekwencje. Zorientowałem się, że ten, który doniósł na nas, pomyłkowo podał datę 13 marca. A ja 13 marca 1968 zdawałem egzamin doktorski przed komisją, w której był również sam Hanausek. Sprawdził to w kalendarzyku. Powiedziałem mu: „No, widzi pan, te donosy nie są wiarygodne”. To zdarzenie pozwoliło mi potem złapać pewien „oddech”.

**AMK** – *Później przez krótki okres był Pan przewodniczącym Związku Nauczycielstwa Polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim.*

**AZ** – W 1976 zapowiedziano wybory do zarządu Związku Nauczycielstwa Polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Powstał więc pomysł, aby spró-

bować „zrobić skok” na ZNP. W komisjach wydziałowych ZNP wśród delegatów wybrano wtedy wiele osób z TA UJ.

Popierany przez partię kandydat na przewodniczącego komisji uczelnianej ZNP z jakichś losowych przyczyn nie przyszedł na ogólnouniwersyteckie zebranie wyborcze, ponadto nikomu nie udzielił upoważnienia do reprezentowania go. Z tego to właśnie powodu nie zgodzono się na warunkowy jego wybór. Wtedy padła moja kandydatura i... zostałem wybrany na przewodniczącego ZNP na Uniwersytecie. Bardzo szybko zrobiła się awantura z partią. Doszła jeszcze do tego sprawa trzech astronomów<sup>1</sup>, których wówczas chciano wyrzucić z Obserwatorium Astronomicznego UJ, a my jako ZNP ich broniliśmy.

W rezultacie wylądowałem w swego rodzaju obozie internowania. W czerwcu 1976 Stanisława Waltosia, Juliana Kornhausera, Adama Zagajewskiego, Tomasza Gizberta-Studnickiego i mnie z dnia na dzień powołano do wojska. W tym akurat obozie było dziesięciu oficerów rezerwy (m.in. Staszek Waltoś i ja; pozostałych kolegów z UJ umieszczono gdzie indziej) oraz 160 kryminalistów. Trwało to osiem tygodni; nie był to najciekawszy czas w moim życiu, ale przyniósł mi duże doświadczenie. Przewodniczącym ZNP na Uniwersytecie przestałem być w 1979.

**AMK** – *Czy pamięta Pan wrzesień 1980, czyli początki „Solidarności” na Wydziale Prawa UJ?*

**AZ** – Oczywiście. Byłem na zebraniu, na którym powstawała „Solidarność” na Uniwersytecie Jagiellońskim. Władze podjęły wtedy jeszcze jedną próbę: zwrócono się do mnie, abym został szefem ZNP na Polskę. Odrzuciłem tę propozycję.

**AMK** – *W jednym czy dwóch wywiadach do tej książki usłyszałem, że profesorowie na prawie (prócz profesorów Andrzeja Kopffa i Tadeusza Zielińskiego) początkowo podchodzili z pewną rezerwą do „Solidarności”.*

**AZ** – Z tym nie mogę się zgodzić. Na pewno nie dotyczyło to profesora Stanisława Grodzkiego. Był wówczas dziekanem Wydziału Prawa (ja byłem prodziekanem) i popierał „Solidarność”.

Wydział Prawa nie był może w pełni wciągnięty w działalność w „Solidarności”, ale proszę wziąć pod uwagę, że w jesieni 1980 – właśnie w Krakowie – powstało Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych „Solidarności”. Zostało ono zorganizowane przez Kazimierza Barczyka, sędziego Sądu Rejonowego w Krakowie – więc osobę spoza Uniwersytetu – który następnie odegrał w pracach tego Centrum bardzo dużą rolę. Tutaj, na Uniwersytecie, przez wiele sobót i niedziel spotykało się po sto osób z Polski,

<sup>1</sup> Henryka Brancewicza, Zbigniewa Dworaka i Jerzego Kreinera (AMK).

aby przygotowywać projekty ustaw. Brało w tym udział kilkunastu profesorów, a także młodszych pracowników naukowych z naszego Wydziału Prawa. Przewodniczył Centrum profesor Stefan Grzybowski; bardzo aktywny był również profesor Władysław Wolter – wtedy już obaj emerytowani, ponadosiemdziesięcioletni. To była bardzo ciekawa społeczna inicjatywa, która przyniosła kilkadziesiąt projektów ustaw i założeń kompleksowych aktów prawnych i kodyfikacji. Projekty dotyczyły prawa państwowego, ustroju wymiaru sprawiedliwości, prawa prasowego, prawa i postępowania karnego, prawa cywilnego, prawa gospodarczego, prawa rolnego, prawa pracy i prawa wyznaniowego. W 2001 ukazała się w Wydawnictwie Sejmowym publikacja tych projektów ustaw<sup>2</sup>. Wcześniej, w 1984, Służba Bezpieczeństwa zdjęła cały pierwszy nakład.

**AMK** – *Co najbardziej utkwilo Panu w pamięci z okresu działalności „Solidarności” na Uniwersytecie Jagiellońskim przed stanem wojennym?*

**AZ** – Powiedziałbym, że wtedy „Solidarność” była nieco bałaganiarska, zbyt spontaniczna. Działo w niej szerokie spektrum osób, z bardzo różnymi poglądami. Myślę, że jedynym łączącym nas elementem był sprzeciw. Natomiast kiedy dyskusja schodziła na temat konstrukcji czegoś pozytywnego, to natychmiast występowały ogromne różnice. Muszę powiedzieć, że dużo nerwów kosztowały mnie rozmowy z osobami, u których przeważała chęć zamanifestowania „nie”. Zbyt mało było akcentów na „tak”. Być może dlatego zaangażowałem się w prace Centrum Społecznych Inicjatyw Ustawodawczych.

**AMK** – *Stan wojenny 13 grudnia 1981...*

**AZ** – Powiem zapewne banał: wszyscy byliśmy zaszokowani, ale trochę spodziewaliśmy się tego. Pamiętam, 10 grudnia, z profesorem Kazimierzem Buchałą zegnaliśmy gościa Uniwersytetu, profesora Hansa-Heinricha Jescheka z Freiburga, bardzo wybitną postać w dziedzinie prawa karnego. Jego pożegnanie w Modlnicy odbyło się przy świecach, jako że nie było prądu. Nasza rozmowa zeszła na temat obaw co do możliwości wejścia do Polski Rosjan, i to w niedługim czasie.

Rada Wydziału Prawa UJ zebrała się 14 grudnia 1981, w drugim dniu stanu wojennego, i jednomyślnie przyjęła uchwałę, że stan wojenny jest bezprawny. Pamiętam, jeden z docentów marcowych wtedy wstał i poprosił, aby „wpisać do protokołu, że jego tutaj nie ma”, co wywołało salwę śmiechu.

---

<sup>2</sup> *Obywatelskie Inicjatywy Ustawodawcze „Solidarności” 1980–1990. Materiały i projekty ustaw Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych „S” i Społecznej Rady Legislacyjnej*, zebrali i przygotowali Kazimierz Barczyk, Stanisław Grodziski, Stefan Grzybowski, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2001.

Pytał Pan o stosunek Wydziału Prawa UJ do „Solidarności”, więc wspomnę o jeszcze dwóch sprawach. Pierwsza: niewiele później, w maju 1983, byłem obserwatorem z ramienia „Solidarności” na procesie profesora Andrzeja Szczeklika, prorektora (już wtedy odwołanego przez ministerstwo) Akademii Medycznej, w Kolegium ds. Wykroczeń. Wówczas Rada Wydziału Prawa uchwaliła protest przeciwko postępowaniu wobec profesora Szczeklika i napisała list do gen. Czesława Kiszczaka, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych PRL. W wyniku tego listu zostało uchylone orzeczenie Kolegium skazujące Andrzeja Szczeklika. Niewiele to pomogło, bo druga rozprawa też doprowadziła do skazania profesora. Druga: w 1988 na Wydziale Prawa UJ, dzięki inicjatywie Tadeusza Zielińskiego, uchwalono rezolucję w obronie Kornela Morawieckiego, szefa „Solidarności Walczącej”, którego wówczas wydalano z Polski.

**AMK** – *Czy uczestniczył Pan w pracach nad uniwersyteckim projektem nowej ustawy o szkolnictwie wyższym?*

**AZ** – Nie, w tych pracach nie uczestniczyłem. Wiem, że brał w nich udział m.in. profesor Bogusław Gawlik z Wydziału Prawa, późniejszy sędzia Sądu Apelacyjnego w Krakowie.

**AMK** – *Czy działał Pan w podziemnej „Solidarności”?*

**AZ** – Od 1985 byłem w Komisji Uczelnianej podziemnej „Solidarności”. Przetrwaliśmy do 1989. Muszę powiedzieć, że z dużą satysfakcją przeczytałem w materiałach z Instytutu Pamięci Narodowej raport pewnego esbeka, w którym pisał, że nie ma dostępu do Tajnej Komisji Uczelnianej UJ. Z naszego zespołu nie było żadnego przecieku. Brało w niej udział wiele osób znanych ze swojej aktywności w podziemnej „Solidarności”: Basia Niemiec, Michał Pułaski, profesor Anna Krzysztofowicz.

**AMK** – *Jak to było z Tajną Komisją Zakładową „Solidarności” UJ? Jedna komisja była zakonspirowana, złożona z nowych ludzi. Po mniej więcej roku zaczęła spotykać się z zespołem Komisji Uczelnianej „Solidarności” sprzed stanu wojennego. Wydaje mi się, że w niektórych relacjach w tych rozmowach są pewne rozbieżności, a nie ma zapisków z zebrań Tajnej Komisji. Stanisław Siess-Krzyszowski wyraźnie rozgranicza te dwie komisje.*

**AZ** – Tak, były dwa, częściowo niezależne zespoły. Odbýwały się natomiast wspólne spotkania. Zacząłem uczestniczyć w tych spotkaniach z inicjatywy Tomka Gizberta-Studnickiego. W 1985, przed swym wyjazdem na stypendium zagraniczne, Tomek zwrócił się do mnie z propozycją, abym wszedł na jego miejsce do Komisji Uczelnianej. Opowiedział mi o tym zespole i podał odpowiednie namiary. Od tego momentu, co pewien czas chodziłem na spotkania tej Komisji, które najczęściej odbywały się w mieszkaniu

profesor Anny Krzysztofowicz lub Janka Schmagera. Przychodzili tam także – jak się potem okazało – członkowie Tajnej Komisji Zakładowej UJ, ale wtedy nie wiedzieliśmy do końca „kto jest kto”.

**AMK** – *Jakimi problemami zajmowała się podziemna Komisja Uczelniana w – nazwijmy to – połączonym składzie?*

**AZ** – To była komisja – rzeczywiście – związków zawodowych. Załatwiało się sprawy pracownicze, zastępowała związki zawodowe. Mieliśmy kontakt z rektorem Gierowskim, a następnie z rektorem Kojem.

W późniejszym okresie – to był już rok 1988 – rozważaliśmy, w jaki sposób rozbić siłę komitetu partyjnego na Uniwersytecie. Chodziło nam o to, aby komitety PZPR nie były w miejscach pracy, aby struktura partyjna nie była powiązana z poszczególnymi zakładami pracy, lecz aby była poza nimi, więc „terenowa”. Padła propozycja, aby to samo dotyczyło związków zawodowych – liczyliśmy, że w nieodległej przyszłości „Solidarność” zostanie ponownie zalegalizowana.

Przed kilku laty Basia Niemiec wydożyła z akt Służby Bezpieczeństwa, dotyczących jej osoby, raport pewnego esbeka z późnych lat osiemdziesiątych, w których z wyraźnym rozgoryczeniem napisał, że nie może dostać się do dwóch organizacji: Tajnej Komisji „Solidarności” i do zarządu Towarzystwa Asystentów UJ.

Powtórzę, ta niemożność przeniknięcia SB do tych dwóch grup sprawiła mi dużą satysfakcję, co, rzecz jasna, było bardzo sympatyczne. Biorąc zaś pod uwagę skład osobowy tych grup, czyli osoby, które w tych zespołach działały, ta porażka SB nie może dziwić.

**AMK** – *Jak zapamiętał Pan działalność rektora Józefa Andrzeja Gierowskiego?*

**AZ** – Profesor Józef Andrzej Gierowski, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1981–1987, był bardzo dobrze zorientowany w naszej podziemnej działalności, słuchał naszych opinii. Działał z ogromnym rozsądkiem, zdecydowanie uspokajając nastroje. Michał Pułaski był naszym szefem i to on reprezentował pracowników przed rektorem. Gierowski doskonale wiedział, z kim miał do czynienia; jako rektor liczył się z Pułaskim, a nie z osobami z reżimowego OPZZ czy ZNP, które wtedy było już jednoznacznie związane z władzą – choć wcześniej, pod przewodnictwem Antoniego Łopaty, blisko współpracowało z „Solidarnością”. Moja opinia o działalności profesora Gierowskiego jako rektora jest jak najlepsza. Wiem o wielu przypadkach, w których Gierowski pomagał różnym osobom.

**AMK** – *A działalność następnego rektora, Aleksandra Koję?*

**AZ** – Bardzo podobnie. Rektor Koj działał również z wielkim rozsądkiem, ale i z ogromną konsekwencją. Miał bardzo trudne przejścia z sekretarzem komitetu uczelnianego partii, Tadeuszem Hanauskim.

**AMK** – *W 1989 był Pan ekspertem „Solidarności” w trakcie obrad Okrągłego Stołu.*

**AZ** – Byłem członkiem delegacji „Solidarności” na te obrady. Uważam to za początek mojej publicznej działalności i jeden z istotniejszych jej etapów.

**AMK** – *W jaki sposób znalazł się Pan w zespole negocjatorów „Solidarności” przy Okrągłym Stole?*

**AZ** – Udział w tych rozmowach zaproponował mi profesor Adam Strzembosz, który przewodniczył „podstolikowi” prawniczemu. Ten podstolik nie odniósł wielkich sukcesów. Po drugiej stronie mieliśmy wyjątkowo betonową ścianę. Tam był taki pan, jak Lucjan Czubiński – prokurator generalny, jak Hipolit Starszak – później związany z Jerzym Urbanem w gazecie „Nie”. To były osoby wyjątkowo nieprzemakalne. Uzyskaliśmy jedno: reformę sądownictwa, tzn. powołanie Krajowej Rady Sądownictwa i zmianę Konstytucji w obszarze sądów i wybieralności Sądu Najwyższego.

**AMK** – *Niewiele później został Pan wiceprzewodniczącym Państwowej Komisji Wyborczej, która przeprowadzała wybory 4 czerwca 1989.*

**AZ** – Tak się złożyło, że Opatrzność nakazała mi w tamtych dniach być stosunkowo blisko, być wiceprzewodniczącym Państwowej Komisji Wyborczej. Toczyły się rozmowy trójstronne: PZPR, stronnictwa satelickie i „Solidarność”. Po podpisaniu umowy okrągłostołowej o pierwszej w nocy zadzwonił do mnie Henryk Wujec, mówiąc mi, że mam zostać członkiem Państwowej Komisji Wyborczej. Nie bardzo wiedziałem, na czym ma polegać jej działalność, bo nie bardzo istniało wtedy rzetelne prawo wyborcze, ale się zgodziłem. Za pół godziny zbudził mnie znowu, że mam być wiceprzewodniczącym tej Komisji, stojąc na czele sześćosobowej grupy solidarnościowej w składzie dwudziestu kilku członków tej Komisji. O drugiej w nocy łatwo podejmuje się decyzje... Tak zostałem wiceprzewodniczącym Państwowej Komisji Wyborczej, pierwszego organu państwowego, który utworzony został według reguł Okrągłego Stołu.

**AMK** – *To było ponad dwa miesiące przed wyborami. Ja wyglądała działalność Państwowej Komisji Wyborczej w tym okresie?*

**AZ** – W tym, jeszcze politycznym, organie przedstawiciele „Solidarności” mieli 30 procent miejsc. Była nas szóstka. Spośród wybitnych osób, z którymi miałem wtedy zaszczyt współpracować, wymienię tu imiennie dwie: Zofię Wasilkowską, w czasach krytycznych po Październiku 1956 przez pół

roku wiceministra sprawiedliwości. Jak sama mi powiedziała – wierzyła w Październik, ale bardzo szybko, po kilku miesiącach, przestała wierzyć. Wymienię także Janinę Zakrzewską, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, osobę wybitną, konstytucjonalistę. Dla nas była jedyną podporą. My wszyscy nie bardzo wiedzieliśmy, co to są wybory, bo skąd mieliśmy wiedzieć? Trzeba było wtedy tworzyć prawo wyborcze.

Tej kilkunastoosobowej Państwowej Komisji Wyborczej przewodniczył profesor Alfons Klafkowski, ówczesny prezes Trybunału Konstytucyjnego. Muszę powiedzieć, że jemu zawdzięczamy bardzo wiele. On bowiem tak prowadził prace Państwowej Komisji Wyborczej, że decyzje musiały zapadać nie przez głosowanie, ale przez konsens. To dawało nam szansę. Mieliśmy tylko 30 procent składu Komisji i w głosowaniu musielibyśmy przegrać. A sprawa była ważna, gdyż trzeba było zabezpieczyć uczciwość tych wyborów. Nie wiedzieliśmy, jaki będzie ich wynik, ale za najważniejsze postawiliśmy sobie zadanie, aby to wreszcie były pierwsze w Polsce uczciwe wybory. Cała nasza praca koncentrowała się na tym, żeby tak opracować wytyczne dla komisji wyborczych, by zabezpieczyć te wybory, uniemożliwić sfałszowanie ich wyników.

Podział był jeszcze według klucza politycznego, ale to była wyjątkowo ciekawa instytucja – pierwsza ogólnokrajowa instytucja, działająca według klucza okrągłostołowego: 35 procent „Solidarności”, reszta PZPR i satelici. Profesor Klafkowski rozumiał, co się w Polsce dzieje. Choć w jakiś sposób związany z dawnym reżimem, to jednak pomagał nam, o czym już mówiłem. Muszę powiedzieć, i nawet meldowaliśmy to wtedy Bronisławowi Geremkowi, że odczuwaliśmy dążenia satelitów PZPR, tj. Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego, do współpracy z nami. Udało nam się wprowadzić pewne zasady wyborów 4 czerwca 1989, które uniemożliwiały ich fałszowanie. Uważam to za wielki sukces, bo niebezpieczeństwo sfałszowania tych wyborów było bardzo poważne. Chociaż próby manipulowania wynikami wyborów miały miejsce do końca.

Opowiem o zdarzeniu, które przekonało mnie, że jesteśmy na dobrej drodze. Któregoś dnia wychodziłem po kilku godzinach pracy w Komisji. Idący przede mną generał wulgarnie odezwał się do swojego kolegi: „Mam dość tej... Solidarności. Normalnie pracowaliśmy po 15 minut i spokój, a teraz po pięć–sześć godzin”. Zrozumiałem, że dobrze, że tyle pracujemy, że dobrze idzie. Komuniści chyba nie zdawali sobie sprawy, że tak wielka będzie ich porażka. Na dwa–trzy dni przed wyborami w wypowiedziach wiceprzewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej z ramienia PZPR-u, pana Czarzastego, słychać było pełen optymizm: „zwycięstwo jest pewne”. Obawiali się jedynie, aby nie powstało wrażenie, że wybory zostały sfałszowane, bo „Solidarność” otrzyma tak mało głosów. W przeddzień wyborów

jednak ich stanowisko się zmieniło. Proszę przypomnieć sobie próbę szantażu wyborów. Zaraz po dzienniku telewizyjnym 3 czerwca 1989 ukazał się wywiad z sędzią Sądu Najwyższego, Zenonem Marmajem, który powiedział, że skreślenie chociaż jednego nazwiska na tzw. liście krajowej, tzn. PZPR-u i satelitów, oznaczać będzie nieważność głosu. Było to świadome wprowadzanie w błąd opinii publicznej po to, aby ratować „listę krajową”. Wtedy doszła już do centrali politycznej świadomość, że może być niedobrze.

**AMK** – *W tych wyborach – mimo że tylko po części wolnych – „lista krajowa” padła. Tego dnia komunizm w Polsce się skończył.*

**AZ** – Jedno z moich największych przeżyć zdarzyło się 5 czerwca. Jeszcze nie było ogłoszonych wyników. Pracując nad obliczaniem, w przerwie poszedłem na plac Konstytucji pod kawiarnię „Niespodzianka”, która była sztabem wyborczym „Solidarności”. Był tam tłum ludzi, którzy poznali moją twarz, bo poprzedniego dnia miałem wywiad w telewizji, i pytali mnie: „Czy będą to uczciwe wybory?”. Wtedy poczułem olbrzymi ciężar odpowiedzialności. Trudno było nie być wzruszonym.

Wiadomo, jak przebiegły wybory 4 czerwca 1989. Byłem świadkiem bardzo dramatycznej rozmowy po pierwszej turze wyborów, kiedy padła reżimowa lista krajowa. Z trzydziestu sześciu nazwisk na tej liście przeszły tylko dwa, Mikołaj Kozakiewicz i profesor Adam Zieliński, którzy dostali ponad 50 procent głosów, natomiast inni odpadli. Był to poważny problem konstytucyjny, bowiem nie został wybrany polski Sejm, nie było 460 posłów – brakowało trzydziestu paru mandatów. Nie można było już tej sytuacji zmienić, gdyż dla listy krajowej nie było przewidzianej drugiej tury wyborów.

Powstał bardzo poważny kryzys, który zagrażał wyborom – bardzo łatwo byłoby komunistom powiedzieć, że wybory są nieważne. W Episkopacie odbyło się spotkanie, jeszcze półkonspiracyjne, z czołówką „Solidarności”, m.in. z Lechem Wałęsą (wtedy pierwszy raz zetknąłem się z Wałęsą). Do mnie, jako przedstawiciela „Solidarności” w Państwowej Komisji Wyborczej, skierowano pytanie, jak z tej sytuacji kryzysowej wybrnąć. Dobrego rozwiązania nie było. Muszę powiedzieć, że zaimponował mi wtedy rozsądkiem Lech Wałęsa, który, mimo oporu swoich współpracowników, wówczas tam obecnych, zdecydował, aby w pełni dotrzymać umowy, i w związku z tym, aby przeprowadzić drugą turę wyborów, w której zostaną wystawieni kandydaci tylko przez obóz wtedy jeszcze rządzący. Powiedział: „Dobrze, my oddamy te miejsca, niech je komuniści zgodnie z umową okrągłostołową obsadzą”. Tak się też stało. Była to o tyle dziwna sytuacja, że w czasie trwania wyborów zmieniono przepisy. I rzeczywiście, w drugiej turze kandydowali już tylko przedstawiciele PZPR-u. Myślę, że to rozwią-



zanie było wtedy bardzo rozsądne, gdyż odbierało komunistom możliwość unieważnienia wyborów z 4 czerwca.

**AMK** – *Czy, według Pana, jest jakiegokolwiek ziarno prawdy w długoletnich domniemaniach, czy nawet twierdzeniach, że przy Okrągłym Stole został zawarty z partią komunistyczną jakiś tajny układ ochronno-uwłaszczeniowy?*

**AZ** – Ja byłem tylko członkiem delegacji rozmawiającej przy podstoliku prawniczym. Nie brałem udziału w porozumieniach politycznych, które były omawiane i podpisane w Magdalence. Brał w nich udział m.in. Tadeusz Mazowiecki i Lech Kaczyński. To były osoby, które wtedy bezpośrednio kontaktowały się z przywódcami komunistycznymi. Ja na ten temat nic nie wiem. Muszę jednak powiedzieć, że my działaliśmy w pełni w dobrej wierze. Razem ze mną w tym samym zespole był i Jarosław Kaczyński, i Jan Olszewski. Ten ostatni był dla nas wielkim autorytetem, doświadczonym w kontaktach z komunistami.

**AMK** – *Jakie były Pana dalsze losy w 1989 roku?*

**AZ** – Adam Strzembosz został wiceministrem sprawiedliwości i zaproponował mi, bym został wiceprzewodniczącym Komisji ds. Reformy Prawa Karnego. Przewodniczącym był profesor Kazimierz Buchała z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Profesor Stanisław Waltoś zajmował się procedurą karną, a my prawem karnym materialnym. To była moja fachowa działka. Zacząłem pracować nad nowym kodeksem karnym. Obecny kodeks, jeszcze dotąd obowiązujący, często nazywany jest „kodeksem krakowskim”.

W listopadzie 1989 zostałem wybrany przez Sejm do Trybunału Konstytucyjnego. Wtedy zwolniło się sześć miejsc, z których, zgodnie z kluczem okrągłostołowym, cztery przypadły „Solidarności”, a po jednym ZSL i SD. Sześć obsadzonych było wcześniej przez PZPR. Tak zostałem sędzią Trybunału Konstytucyjnego. To był niezmiernie ciekawy okres. Mieliśmy właściwie jeden przepis Konstytucji, zreformowanej 29 grudnia 1989: „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawa” i na jego podstawie budowaliśmy zasady państwa prawnego.

**AMK** – *Tak doszliśmy do końca przedziału czasowego przyjętego dla tych rozmów. Jednakże trudno nie zanotować tu, że Pańska służba społeczna trwała do 2006 roku. Dwa tylko zdania...*

**AZ** – W listopadzie 1993, z uwagi na ciężką chorobę ówczesnego Prezesa Trybunału Konstytucyjnego, profesora Mieczysława Tyczki, zostałem wybrany przez Sejm na jego miejsce. W 2000 zostałem Rzecznikiem Praw Obywatelskich, którą to funkcję pełniłem do 2006.

Dzisiaj też zresztą pełnię pewną funkcję publiczną, jestem bowiem przewodniczącym Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego.

**AMK** – *Na zakończenie naszej rozmowy proszę o pewną ogólną refleksję.*

**AZ** – Może dwie uwagi.

Pierwsza: chyba w tych pięknych dniach 1989 nie zauważyliśmy czegoś, na co trzeba było zwrócić uwagę. W wyborach 4 czerwca 1989, decydujących o przyszłości Polski, wzięło udział 62 procent obywateli Polski. 38 procent Polaków pozostało w domach. Wtedy już należało dostrzec, że był to swoisty sygnał alarmowy. Ta bierność, ten brak zainteresowania losami Polski do dzisiaj w jakimś stopniu ciąży na naszej demokracji; to jest problem, nad którym musimy pracować.

I druga uwaga, już optymistyczna. Uważam, że jednym z największych osiągnięć polskiej demokracji jest to, że nikt rozsądny od 1989 do 2010 nie powiedział, że w Polsce były nieuczciwe wybory.

Tekst autoryzowany 22 czerwca 2010